

AMERYKAŃSKI KRAŻOWNIK "JAK WIĘZIENIE". PROBLEMY DYSCYPLINY NA OKRĘTACH

Amerykańskie media opisują problemy załogi jednego z krążowników US Navy, która określa swój okręt jako „pływające więzienie”. Nie chodziło jednak o nieuzasadniony terror lub mobbing, ale o różne podejście do sposobu zaprowadzania dyscypliny na bojowych jednostkach pływających.

Zgodnie z informacjami otrzymanymi przez portal „The Navy Times” morale załogi na amerykańskim krążowniku raketowym typu Ticonderoga USS „Shiloh” stało się tak niskie, że sam okręt uzyskał przydomek „pływającego więzienia”. Z raportów o nastrojach z okresu, gdy dowódcą był kmdr Adam Aycock wynikało, że sytuacja zaczęła również wpływać na gotowość okrętu do walki i wykonywania zadań. Misje były bowiem realizowane „w atmosferze nieufności i niezadowolenia”.

Sytuacja była o tyle groźna, że krążownik USS „Shiloh” miał działać również jako część tarczy antyrakietowej zwalczając swoim systemem AEGIS m.in. lecące z Korei Północnej rakiety balistyczne. Był on dodatkowo podstawowym elementem zespołu ochrony lotniskowca USS „Ronald Reagan”, a więc najważniejszej jednostki pływającej działającej w ramach VII Floty USA w pobliżu wysp japońskich i Półwyspu Koreańskiego.

Według „The Navy Times” główną przyczyną niezadowolenia wśród załogi był zły dowódca. W rzeczywistości powodem problemów było zetknięcie się starego sposobu dowodzenia reprezentowanego przez komandora Aycocka z zupełnie nowym, „luźniejszym” podejściem do służby wojskowej młodych marynarzy. Dodatkowo dowódca próbował zaprowadzić ostrą dyscyplinę wśród załogi stosując specyficzne środki przymusu. Karał więc marynarzy za różnego rodzaju przewinienia ograniczając im na określony czas posiłki do chleba i wody. Załoga nazwała więc nieformalnie swój okręt jako USS „Bread and water”.

Marynarze skarżyli się, że są karani za najmniejsze przewinienia, jak np. spóźnienie się z przepustki. Ich meldunki ze skargami opisujące sytuację na krążowniku zajęły „setki stron i ilustrowały dysfunkcję okrętu”. Opisano m.in. przypadek technika od turbin gazowych, który na początku 2017 r. spędził kilka dni ukrywając się w siłowni.

Amerykańska marynarka wojenna przeanalizowała całą sytuację i oficjalnie nie znalazła winy po stronie dowódcy okrętu. Komandor Aycock przeszedł więc honorowo na inne stanowisko w ceremonii przekazania dowództwa, którą zorganizowano 30 sierpnia 2017 r i obecnie pracuje jako naukowiec w Instytucie Badań nad Wojną Przyszłości (Institute for Future Warfare Studies).

Obserwatorzy zauważają, że pomimo tego problem podejścia amerykańskich marynarzy do własnych okrętów nadal pozostał. Takie opinie, jakie pojawiły się w raporcie przygotowanym przez załogę USS „Shiloh”: „Nienawidzę mojego okrętu”, „To tylko kwestia czasu, zanim zdarzy się coś okropnego” można znaleźć w ankietach praktycznie na każdej jednostce pływającej US Navy. Jak się jednak okazuje zupełnie podobnie skarżą się marynarze w innych marynarkach wojennych świata z

Marynarką Wojenną RP włącznie.



Wyższe dowództwo ignorowało niskie morale załogi na krążowniku USS „Shiloh”. Fot. US Navy

Źródłem kłopotów najczęściej nie jest bowiem tylko zły dowódca, ale zupełnie inne podejście do służby nowych marynarzy, którzy nie godzą się już na dyscyplinę i warunki, jakie zawsze panowały na okrętach. Niekiedy udaje im się wygrać, o czym może świadczyć zwolnienie 13 stycznia 2010 r. ze stanowiska dowódcy na krążowniku USS „Cowpens” pani komandor Holly Graf, która chcąc uzyskać respekt jako kobieta próbowała podnieść poziom dyscypliny i podobno nadużyła władzy. Pewne ustępstwa w stosunku do załóg już widać – patrząc np. na długie włosy u mężczyzn, które dopuszcza się w niektórych siłach morskich oraz bardziej komfortowe kabiny i mesy.

Jak na razie nie znaleziono jednak konkretnej odpowiedzi, do jakiego stopnia można rozluźnić dyscyplinę na okrętach, by mogły one nadal funkcjonować bezpiecznie mając na pokładzie np. uzbrojenie rakietowe. Z jednej strony trzeba nadal ignorować żale załogi na karanie za spóźnianie się z przepustki, bo w przypadku okrętów w linii jest to niedopuszczalne. Z drugiej jednak strony nie wolno lekceważyć sygnałów o niepełnym szkoleniu marynarzy i niedokończonych naprawach, które rzutują na bezpieczeństwo okrętu. A takie sygnały zostały podobno zignorowane przez dowództwo US Navy na amerykańskim krążowniku. Niepokoić powinna również ilość i długość skarg, z których powstał kilkusetstronicowy dokument.

Być może w tym właśnie tkwi przyczyna kolizji niszczyciele USS „Fitzgerald” i USS „John S. McCain”, do jakich doszło latem 2017 r. i w których zginęło 17 marynarzy. Jak się okazuje zwolnieni wtedy admirałowie odpowiadali również za sytuację na krążowniku USS „Shiloh” znając negatywne wyniki badań nastrojów jego załogi po objęciu dowodzenia przez Aycocka.